

## Sumo

### *Provocative documents for the pursuit of ideas*

Zawsze wierzyłem, że zdjęcia to nie tylko przedłużenie myśli i wizji świata fotografa, ale także coś więcej. Kiedy po raz pierwszy spotkałem się z ideami *Provoke* zobaczyłem bunt w czystej, surowej formie. To zabawne i przewrotne, że wydając swój magazyn fotograficzny *Twórcy* ci nie publikowali fotografii tylko przemyślenia i emocje. Udało im się coś niezwykłego, zmaterializowali bunt i zapisali go w języku, którego nie trzeba tłumaczyć literka po literce - w fotografiach. Zawsze fascynowało mnie to, w jaki sposób można przekazać treść poprzez obraz i jak porusza ona nasz umysł a następnie znajduje przełożenie na język. *Provoke* jest tego idealnym przykładem.

*Provoke* był reakcją na zmiany polityczne, kulturowe oraz społeczne w Japonii lat 60 i zaskakujące, że procesy, które zauważyli młodzi intelektualiści zrzeszeni wokół tego czasopisma nadal są aktualne. Aktualne również dla mnie: stanowią tematy moich prac, są przedmiotem moich przemyśleń. *Provoke* zainspirowało mnie w jaki sposób prowadzić dialog, jak użyć nowego dla mnie języka aby wydobyć większe bogactwo skojarzeń, jak opowiedzieć historię do której przyczynęk oraz ilustrację stanowi sumo.

## Forma

*Are bure bokeh* to demonstracja tego, że to co większość ludzi uważa w fotografii za nadrzędne jest nieistotne: ostrość, forma, poprawność, kontrola nad rzeczywistością w kadrze. Zniekształcając formę twórcy *Provoke* każą nam instynktownie poznawać świat, wyjść z bezpiecznego schronienia. *Provoke* wymusza włączenie innych zmysłów, zapomnienie tego czym byliśmy karmieni. Oglądanie tych impresji rzeczywistości można porównać do stanu zaćmienia umysłu: kiedy znikają blokady i bariery, które ograniczają nas na co dzień. Pojawia się stan, który często osiągamy pod wpływem dużych emocji, w strachu, czy podczas uprawiania miłości, kiedy pamiętamy jedynie drobne fragmenty i ogólny obraz powstaje jako suma wielozmysłowych wrażeń. Zapach, światło, tekstura powierzchni których dotykamy, czasem dźwięki - wtedy budzi się w człowieku instynkt i rządzi naszym ciałem oraz naszymi zmysłami – wyostrza je, ale w sposób atawistyczny. To właśnie widzę, lub raczej czuję.

Patrząc na *Provoke* widzimy świat brzydki, asymetryczny (kompozycja ma przecież koić nasze zmysły), chaos, krzyk, nieostrość, rzeczy pospolite, nieciekawe ale też dziwne. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że przecież tak wygląda nasza codzienność, ta sama od której tak chętnie się odcinamy np. uciekając w wirtualny świat. W *Provoke* ludzie są do siebie podobni, żeby nie

powiedzieć nijacy - to protest przed komercjalizacją życia, przed narzuconą konsumpcją – zarówno dóbr jak i relacji.

Świat nie jest doskonały, łatwiej go poprawiać (czyli fałszować) niż zrozumieć, w każdym razie tak robi większość ludzi. Podoba mi się bunt przeciwko nadawaniu statusu poprzez wygląd. Jak coś jest ważne musi być ładne, symetryczne, czyste. Oczywiście upiększanie to porządkowanie, kontrolowanie krajobrazu w jakim funkcjonujemy społecznie i kulturowo. Ale nie można powiedzieć, że nie jest to złudzenie optyczne, bo to co widzimy na tych idealnych, „pięknych” zdjęciach prosto z programów graficznych to kłamstwo. Piękni ludzie to kłamstwo, puste plaże to kłamstwo, idealna miłość to kłamstwo, wieczna młodość to kłamstwo. Życie w kłamstwie jest bardzo męczące, bo udając kogoś innego ciągle się kontrolujemy, sprawdzamy czy inni widzą i co najważniejsze czy dali się oszukać i osiągnęliśmy cel? Czy już jesteśmy popularni? Czy inni chcą być tacy jak my? Udawanie to znany w przyrodzie mechanizm obronny. Niektóre zwierzęta udają że są niebezpieczne, inne stają się niewidzialne udając korę lub liście. Brzmi znajomo?

Forma jaką przyjęli twórcy *Provoke* wynika oczywiście ze sposobu w jaki pracowali, czyli penetrując miasto, miejsca, obserwując nocne życie. Naciskali spust aparatu ukradkiem, czasem jedynie celując w obiekt. Rejestrowali (szczególnie nocą, trochę jak bezdomne psy) podwórka, ulice, domy, ludzi, bez

różnicy - wszyscy byli elementem krajobrazu. Zupełnie jakby biegli, śpieszyli się, żeby pokazać wszystko co uważają za ważne. Każdy detal cudzego i swojego życia. Mogli przecież fotografować swój świat inaczej, bardziej poprawnie. Wiadomo, że potrafili to zrobić. Oni tymczasem więcej wysiłku wkładali w niszczenie niż w ratowanie kadrów, trochę jakby wycinali swoje obrazy maczetą. Te zdjęcia oglądam szybko, jak zmontowany film, klatka po klatce, bez przerwy na oddech. Tam nie ma miejsca na analizę, jest miejsce na odczuwanie, ulotne wrażenie, które potem przechodzi w kontemplację. I tak właśnie widzę i czuję historię sumo.

Choć odwołuję się do formy *Provoke*, moja fotografia oczywiście tym nie jest. Dla mnie praca nad tematem to cały proces, zdjęcie powstaje na samym końcu, także *Sumo*. W *Provoke* to szaleńczy bieg, wyścig z czasem, destrukcja, szukanie granic, brutalne wręcz eksperymenty mające przełamać wszystkie bariery w nadziei, że dojdzie do jakiegoś objawienia. Moje zdjęcia powstawały w kontakcie z fotografowanymi osobami, w *Provoke* bohaterowie są anonimowi, każdy z nich to *Everyman*. Patrząc na *Provoke* myślę także, czym jest portret? Czy można go zawłaszczyć, robiąc zdjęcia ukradkiem? Czy też musi to być rejestracja świadomego człowieka? Właściwie nie można zrobić portretu *Everymana* – dlatego zdjęcia te tworzą portret zbiorowy generacji. Wojownicy sumo akceptują moją obecność, są dumni ze swojego życia, pokazują mi siebie, zapraszają do

swojego bardzo hermetycznego świata. Nie są anonimowi, opowiadają mi swoje historie. Mają swoje korzenie, tradycję, miejsce, wartości, tożsamość. Dlatego właśnie nie chcę naśladować stylu *Provoke*, natomiast do niego nawiązać – ponieważ te dwie historie są do siebie bardziej podobne niż może się wydawać.

*Provoke* to koniec podawania wszystkiego na tacy, przetrawiania i uwypuklania najważniejszych treści. To surowy materiał, bez wywiadów, przygotowania, procesu. To chwymane w biegu fragmenty rzeczywistości. To jakby sztuka mięsa, z której dopiero ugotujemy potrawę. To bunt przeciwko braku myślenia i refleksji w społeczeństwie. Te idee są mi bardzo bliskie i ciekawe, że doszliśmy do nich niezależnie, w różnych stronach świata, różnym procesem twórczym. Właśnie to jest piękne w fotografii – odnajdywanie się w czasie i przestrzeni, niekończący się dialog między twórcami i odbiorcami.

Fotografując ukrywam symbole, które mam nadzieję ktoś odczyta, liczę na to, że odbiorca patrząc na zdjęcie nie zatrzyma się na jego powierzchni. *Provoke* nie ma górnej warstwy - jest uderzająca w oczy treść. To trochę jakby o swoich racjach krzyczeć, ja zwykle mówiłem.

Zawsze pokazywałem w swoich pracach miłość i piękno szukając jednocześnie harmonii i porządku - co miało odzwierciedlenie w formie i kompozycji. Nadszedł czas aby pokazać niepokój, chaos, rozpad – przeciwny biegun w dodatku obdzierając go z perfekcyjnej formy.

Wszechobecny pośpiech powoduje, że łatwiej przyswajać proste komunikaty, nie ma czasu na zagłębienie do wnętrza siebie. Rządzi standardowa forma przekazu, człowiek wie dokładnie co który gest, kolor, symbol oznacza - tak jak wie dokładnie, w którym dziale w supermarkecie są potrzebne mu produkty. Idzie jak po sznurku. Ładne, pozytywne, poprawne zdjęcia powodują, że oglądając je czujemy się dobrze - nie trudno je zrozumieć. Czujemy, że inni także myślą podobnie i jednocześnie funkcjonuje niepisany zwyczaj nie zmuszania do odczuwania nie chcianych, wypieranych emocji. Otaczający przekaz ma nas uspokajać, nie pobudzać. Trochę jak specjalnie projektowane korytarze w rzeźniach – bydło ma się przesuwać bez zakłóceń.

Uważam, że wymaganie myślenia to wyraz szacunku dla tych którzy patrzą na tworzone przez nas obrazy. Ale to ryzykowna strategia, bo może się okazać, że mało osób zrozumie symbole i idee. *Provoke* z początku nie było doceniane, wyszło poza ramy swojej epoki, ale stało się nieśmiertelne i nadal inspiruje. Artysta ma obowiązek zmuszać do myślenia, wszelkimi możliwymi sposobami.

## **Rozpad**

*Provoke* to dla mnie afirmacja naturalnego piękna, szczerości, codzienności, wspólnoty, prostego życia, stabilizacji, spokoju ale robi to pokazując rozpad i bylejakość. Jestem zdania, że na zdjęciach najbardziej widać to czego nie ma, bo to zmusza do refleksji, uzupełnienia pustych miejsc. Nadal

żyjemy w erze Provoke. Forma stająca się treścią powoduje, że ludzie czują się wyjątkowi bez wkładania jakiegokolwiek wysiłku. W efekcie budują świat na kłamstwie. Im bardziej rozbudowany ten nadmuchany, sztuczny świat tym trudniej zaakceptować to czym naprawdę on jest. Z drugiej strony z czego większość ludzi ma budować swój świat, skoro od małego przyuczana jest do beznamietnej konsumpcji? To napędza mechanizm zaprzeczania, czując pustkę, wielu stara się ją szybko zapełnić. Nie ma czasu na analizę mnogości informacji, komunikatów, którymi jesteśmy zalewani. Człowiek staje się trochę jak bombka świąteczna – piękna, pusta.

Rozpad to także nasilający się dualizm, ciało kompletnie oderwane od umysłu. Wtłaczanie siebie w obce role, nauka pozowania, sztucznego uśmiechu, hamowania ekspresji i szczerych reakcji. Dualizm to nie jest już problem filozoficzny, ale rozprzestrzeniająca się choroba społeczna, gdzie ludzie przestają odczuwać swoje ciało, akceptować siebie i szukać możliwości rozwoju. Liczy się to, jak wyglądamy w oczach innych. Fala samobójstw (także dzieci) to makabryczny dowód na to jak bardzo daleko jesteśmy od swojego ja i w jak brutalnie niepodzielny sposób życiem rządzą media. Tak ciężko w dzisiejszych czasach znaleźć swoje miejsce na ziemi, ciężko czuć się szczęśliwym jeśli ciągle gonimy za iluzorycznym szczęściem. Tak mało dostrzegam autorefleksji. Tradycja oferuje i oferowała gorset, który dawał poczucie przynależności. Indywidualiści,

ci którzy zmieniali świat mogli go poluzować lub zdjąć. Ale reszta czuła przynależność: rytuały, wsparcie wspólnoty, kodeks postępowania i wartości. I duża liczba osób nadal tego szuka: jakiegoś brzegu do którego można dobić, jakiegoś horyzontu do którego można płynąć. W sumo droga jest jasna: treningi, hierarchia, całkowite poświęcenie. Jest ciężko, ale jednocześnie we wspomnieniach wszystkich wojowników powtarza się poczucie przynależności. Czuję, że tego brakuje ludziom. Czuję, że tradycja to lek na wiele chorób trawiących współczesnych ludzi.

*Tu i teraz to węzeł zespalający przeszłość i przyszłość. Przeszłość może funkcjonować bez przyszłości, ale przyszłość zdecydowanie nie istnieje bez przeszłości. Ten węzeł to my, to nasze życie. Jeśli będzie bylejakie, węzeł nie wytrzyma. Chroniąc wartości takie jak sumo, celebrując tradycję, religię, rytuały, sztukę i kulturę wmacniamy ten węzeł.*

*Przekazują wiedzę z pokolenia na pokolenie, podtrzymując relacje mistrz – uczeń, czy tak dewaluowaną rolę jaką dawniej odgrywała starszyzna, utrzymujemy kontakt z przeszłością.*

*Czasem wyobrażam sobie balonik targany wiatrem, wygląda jakby chciał odlecieć, uwolnić się od liny - ale on na tym wietrze przepadnie. Powtarzam: nie można żyć bez przeszłości! To zresztą wielki problem młodych kultur, młodych państw i społeczności na emigracji. Ważne aby zdawać sobie sprawę, że*

*największą zdobyczą naszych czasów jest wolność. Ale to nie oznacza, że mamy wszystko negocjować. To oznacza, że możemy wybierać z tradycji to co najlepsze, odrzucając elementy uwierające czy powodujące zniewolenie. Możemy łączyć tradycję z nowoczesnością. I dużą rolę w tym procesie odgrywa sztuka, która czerpie przecież z przeszłości. Nawet negując tradycję – jednocześnie potwierdzamy jej istnienie.*

Rozpad może być też zapowiedzią odrodzenia i z tej perspektywy lubię patrzeć na śmierć, przemijanie, ale też na obserwowane zmiany. Życie to cykle. Najlepszym i jednym z ulubionych przykładów jest bambus, który kwitnie co kilkadziesiąt lat, a rozrasta się mnożąc po prostu kopie samego siebie. Kiedy nadchodzi czas kwitnienia, wszystkie bambusy w okolicy produkują najpierw kwiaty a potem nasiona, wszystkie na raz. Bo jak wspomniałem to jedna i ta sama roślina. A potem masowo umierają. Wszystkie. Ale życie triumfuje i w tym miejscu znowu rośnie bambusowy gaj. Znowu wszystkie bambusy będą takie same, znowu zakwitną i wszystkie umrą. Z jednej strony czekam aż bambusy zakwitną, z drugiej żałuję kiedy to widzę a potem czekam na nowy początek.

### **Zabijanie fotografii,**

W *Provoke* forma została zredukowana do zera, pozostała sama treść. To właśnie była inspiracja do pokazania sumo jako symbolu tego co zobaczyłem

str. 9

pracując nad tym tematem: starcia i przenikania się tradycji z nowoczesnością. Patrząc na idealne kadry wyczułem dysonans, musiałem znaleźć nową formę – taką, która będzie zgodna z moim przekazem – ludzkość toczona jest przez chorobę duszy, widać jak wielu ludzi ratuje się uciekając w religię czy przeróżne filozofie. Szukają przynależności, namiastki tradycji, relacji społecznych i rodzinnych, wspólnoty. Chciałem pokazać rozpad.

Głęboko wierzę, że życie, kultura, cywilizacja zataczają kręgi. W pewnym sensie ja także powracam w fotografii do swoich korzeni - kiedy to jeszcze jako początkujący fotograf zafascynowany byłem instynktem. Wtedy był to instynkt warunkujący przetrwanie, wędrówkę i życie zwierząt w Afryce. Dziś instynkt widzę inaczej: jako tryb poznawania, odczuwania sztuki ale też kierowania w pewnym stopniu swoim życiem. Słuchanie wewnętrznego głosu, który dyktuje przecież potrzeby takie jak miłość, bliskość, spokój. Instynkt to w końcu poleganie na wielu zmysłach, dzięki czemu trudniej wpaść w pułapki dzisiejszego świata - z czego najgorszą według mnie jest zastępowanie treści formą. Instynkt to także to, co podziwiam w swoich dzieciach, to szczere, bezwarunkowe reakcje. To coś, co chciałbym aby zachowały na całe swoje życie. Chciałbym aby wsłuchiwały się w siebie, żeby widziały świat takim jakim jest naprawdę. Nawet jeśli to będzie bolesne.

Zniszczyłem swoją pracę, efekt kilkuletnich przygotowań. Zabiłem detale w swoich zdjęciach, rozszarpywałem, wypalałem. Szczegóły rozpraszały wzrok, odwracały uwagę od głębszych warstw. W sumo trochę zabijam siebie, rezygnuję z tożsamości, z mojego perfekcjonizmu w prezentowaniu treści, bo boję się, że tylko wierzchnia warstwa zostanie obejrzana. Boję się, że prezentuję piękne pudełko, którego nikt nie otwiera. To co chcę opowiedzieć jest dla mnie zbyt ważne, żeby pozwolić sobie na błąd czy niedopowiedzenia w przekazie.

W sumo zdjęcia pędzą ale też blakną, jakby zanikały. To podkreślenie tego, że trzeba się śpieszyć i dobudować szczegóły, od nowa zacząć uzupełniać to co zostało wypłukane lub wykruszyło się pod wpływem czasu i przemian. To próba wymuszenia, aby oglądając zdjęcia przestać je analizować pojedynczo, ale raczej pozwolić umysłowi na szaleńczy bieg. Zacierają się wtedy wprawdzie detale, ale pozostaje mocne, niezaprzeczalne wrażenie, rodzaj niepokoju. Chciałbym wytrącić z orbity myślenie o sumo jako statecznej i trwałej tradycji. Ruszyć z posad tą bryłę. Pokazać, że sumo żyje, że się zmienia, tylko my nie chcemy tego przyjąć do wiadomości. Łatwiej jest idealizować tradycję i nie negować jej plastyczności, niż zaakceptować zmiany aby przetrwała. Utał się pogląd, że najlepsza tradycja to martwa tradycja. Wtedy nie trzeba się starać. W tym miejscu czuję największą wspólnotę z *Provoke*.

**Sumo**

*Sumo* to nie tylko estetyka fotografii, ale dosłownie wygląd zawodników. Podkreślenie jak mylące są pozory i jak łatwo wpaść w pułapkę standardowego myślenia. Wojownicy sumo (nie lubię określenia zawodnicy) tylko na pierwszy rzut oka są grubi i zwaliści. W rzeczywistości są niezwykle szybcy i sprawni, nie są też łagodni – w trakcie walki potrafią być brutalni i agresywni. Nie można porównywać sumo to osób otyłych, co niestety widać na każdym kroku: jak coś jest duże i ciężkie to musi być to sumo. Nie można tego upraszczać. Dlatego nie uważam aby amatorskie sumo było prawdziwym sumo. Bo jak można po pracy rozbierać się, czasem nawet nie do naga i uprawiać rodzaj tradycyjnych zapasów, gdzie walka jest tylko jednym z elementów. Przed tym jest hierarchia, tradycja, styl życia. To jakby myśleć, że miłość to seks.

Sumo to dla mnie nie sport, ale walka: pełna przemocy i dynamiki, ale jednocześnie obwarowana zasadami – chociażby prezentowanie dłoni aby pokazać brak broni, podobnie ubiór lub raczej brak ubioru zawodników – nic do ukrycia. Sumo to walka ze słabościami ciała, walka ze słabościami ducha, w końcu walka o zachowanie tradycji, walka o honor przodków. Jednak wszędzie gdzie jest walka, będzie miejsce na słabość i przegraną. Tak właśnie widzę sumo. Jako sprzeczność. Z jednej strony rygorystycznie pilnowane zasad i obrządku, z drugiej dopuszczanie zawodników o nie japońskim pochodzeniu, inne zasady w sumo amatorskim czy ambicje olimpijskie, w końcu liczne skandale.

Sumo przeszło daleką drogę od modlitwy, poprzez rozrywkę dla gawiedzi aż do widowiska symbolizującego tradycję i kulturę japońską. Nigdy obraz sumo nie był czysty, nigdy nie był statyczny. Sumo zmieniało się i nadal się zmienia. Tradycja i wszystkie związane z nią wartości zawsze będą czymś nie pasującym, niekształtnym, starym, dziwnym, trochę przerażającym, trochę mitycznym zupełnie jak *Stray dog* Moriama. Takie właśnie jest sumo i w formie i w treści. Nie rozumiane. W swoich zdjęciach cofam się dopóki nie znikną detale, dopóki nie pozostaje mi pod powiekami samo wrażenie. Próbuję zrozumieć, zdystansować się i poczuć sumo na nowo. Pokazać je trochę jak wojnę, jak wyzwanie rzucone przez wojowników reszcie świata. Jak reportaż z obozu w trakcie oblężenia: jest miejsce na jedzenie, śmiech, na walkę oraz porażki. Wszystko to zaczyna się i kończy na starciu z przeciwnikiem. Dopóki przeciwnik wyznaje te same wartości walka jest wyrównana. Ale jeśli przeciwnik oszukuje walka przestaje być czysta. Zawsze zadaje sobie w tym miejscu pytanie, czy w takim razie warto mieć w życiu zasady, skoro czasem powodują, że przegrywamy. Odpowiedz brzmi: tak. Cóż, czasem przegrywamy a życie toczy się dalej, ale jeśli postępujemy według swojego sumienia, jeśli mamy na to odwagę to jakbyśmy wygrali – także o tym jest historia, którą opowiadam poprzez sumo: walka nie zawsze jest czysta, a przeciwnik niekiedy zbyt potężny. Ale do walki trzeba stawać i walczyć o to co dla nas ważne.

## Epilog

Ta książka to opowieść o tym, że walkę toczy każdy człowiek. O tym, że czasem działając według zasad i nie idąc na skróty zwyczajnie nie mamy szans na wygraną z kłamstwem, głupotą i nijakością. To protest, niezgoda. Nie zgadzam się, aby w fotografii i w życiu forma stała się treścią. *Are-bure-bokeh* to dla mnie symbol walki, zmieniającego się świata i wewnętrznego rozdarcia. To moja próba połączenia przeszłości z przyszłością, to hołd dla ludzi którzy widząc erozję, dewaluację i rozpad walczyli rejestrując to na kliszach fotograficznych. Sumo to hołd dla założycieli *Provoke* i jednocześnie podkreślenie, że walka wcale się nie skończyła i wszystkie idee są nadal aktualne - co więcej niektóre nawet bardziej. Oczywiście garstka ludzi nie zatrzyma przemian, ale jak walczyć o coś skazanego na przegraną to tylko w doborowym towarzystwie.

*Mam nadzieję, że kiedyś wszystkie moje dzieci zrozumieją o czym jest ta książka. Mam nadzieję, że nie zatracą instynktu - bo to on pozwala zobaczyć świat takim, jakim on jest a nie takim, jak wygląda. Chciałbym aby miały odwagę walczyć i aby szanowały tradycję. Chciałbym aby czuły związek z przeszłością, bo stamtąd przychodzimy i to wiadomo na pewno - w przeciwieństwie do tego gdzie zmierza świat.*

**Tomasz Borys Gudzowaty**